

dami dłonie, zmarzłe przytuliły się do siebie usta, rozplątały się języki i otworzyły serca...

Zasiadają do stołu według szarż. Bo nużby coś było, nużby głośniejsze zagrzmiły armaty, nużby jakie ułanisko przywaliło z meldunkiem i trzeba się będzie piorunem zerwać, wszystko w kąć rzucić, pochwytać szablicko czy karabin i lecieć duchem na wroga.

Więc według szarż. Na ojcowskim miejscu komendant, obok adjutant matczyne zajmuje miejsce, a żołnierska pousiadali wokoło, tam gdzie rodzinka zwykle siada.

Kucharz się kulinarną popisuje sztuką...

Więc idzie zupa, co ją czuć kotłem-wiatrem, która przedziwnie smakuje, gdy z pustym doń zabierasz się żołądkiem, trzęsą się nad nią wąsiska, trzęsie się nad nią lekki puszek młodzieńca, aby ją jaknajprędzej połknąć, bo tam dalsze czekają przysmaki.

Idzie więc jakiś turecko-grecki bigos, co wszystko w nim świętelnego znaleźć można: wędlin rozmaitych szczątki, okruszki ciast, cukru kawałek i suchą gałązkę drzewa, która, gdy ułani rąbali drzewo, wpadła i utonęła w kotle. Ale smakuje to, aż się uszy trzęsą, a oczy łapczywie oglądają dno kotła, czy się co nie zostało jeszcze...

A i ryba wigilijna może pojawi się na półmisku blaszanym, może z paczki gwiazdkowej wydo-

byta, może ze stawu, któremu granat pokrywe-lód wylupiał — uwędzona przez kuchmistrza-żołnierza, który w „cywilu“ pędzel malarski dzierżył w dłoni, a teraz odstawiwszy na bok karabin, popisuje się sztuką kulinarną.

W rogu chaty skrzy się choinka, prawdziwym przysypana śniegiem, który powoli tając, srebrnobiałe upuszcza krople na glinianą podłogę chłopską. Pouwieszali na niej krety-piechury wstążki kolorowego papieru i kulę-niszczycielkę, jakby lakoć jaki cukrowy, kulę, która może z rany wyjęta została, szyszki brunatne sosen na sznureczku wiszą, jakby duże włoskie orzechy, i co żołnierz mógł dać, to powiesił na tej choince: więc list serdeczny od ukochanych, na który nieraz długie czekał miesiące, więc kule, które mu ciało podziurawiły i słodycz bólu za Ojczyznę przypominają, więc rozmaite drobizgi, które na dnie jego plecaka ukryte spoczywały...

I choinka skrzy się tymi świecidełkami, kawałki świecy-gromnicy, wetknięte w gałązki drzew, miłym płomykiem płoną i już kolednicy skupili się, aby zawtórować słowom pieśni, gdy się od wigilijnego stołu wstanie po skończonej wieczerzy.

Nachylą się menażki przed olbrzymim kotłem, bo herbata gorąca zakończy ucztę.

Komendant wówczas wezwie: „Chłopcy, zaśpiewać tam kolędę“ i podda pierwszy ton.

Zagrzmie pieśń kolędy, rozejdzie się dalekiem echem, aż do okopów moskiewskich i mimo potężnego huku armat nie przycichnie ani na chwilę...

Aż wkońcu krzyknie na nich umurdzany kuchmistrz:

— Chłopcy! na Pasterkę trzeba iść... Inna ci teraz będzie Pasterka. Kotły brać, opłatek i karabin i za mną marsz do okopów, zaniesiem kolegom do okopu i opłatek i jadło i rum, bo tam do szturm nie długo ich trąbka wezwie... Trzeba ich na drogę wieczności posilić i z opłatkami się połamać...

I jak chadzali z matką, z ojcem, z żonami i dziećmi, na Pasterkę, tak pójde z komendantem do braci w okopach, którzy w wieczór wigilijny służbę pełnią, aby się z nimi przed szturm opłatkami połamać, strawą podzielić, serdeczność wspólnej doli i myśli wysłować...

I jak chadzali z ojcem i matką na Pasterkę, pójda z opłatkami do okopów... i przy łamaniu się, myśli ich popłyną tam, gdzie serce ich zostało... do ukochanych...

O, bo i dla niejednego wieczór wigilijny Bożego Narodzenia — jest wieczorem wigilijnym kresu jego życia.

Piotrków, 1. grudnia 1915 r.

Ameryka Polsce.

Gdy cała Europa pławi się we krwi, Ameryka jest tylko widzem tej najstraszniejszej w dziejach pożogi wojennej. Tam też społeczeństwo polskie —

na rzecz ofiar wojny w Polsce. Akcja ta nie ogranicza się tylko do zbierania ofiar wśród Polaków, ale zatacza szersze kręgi wśród społeczeństwa amerykańskiego.

Obok Paderewskiego, który w tym kierunku

czyty, sama też wygłasza odczyty o Polsce, żeby Amerykanów zaznajomić z historią Polski i wzbudzić sympatyje dla swego narodu. Dotąd zebrała p. Sembrich-Kochańska około 200.000 dolarów, co jest jednak niczem w porównaniu z 30 milionami,



Ameryka Polsce: Chór Amerykanek pod kierunkiem p. Sembrich-Kochańskiej śpiewa po polsku „Jeszcze Polska nie zginęła“ na koncercie w Las Placid. Przy fortepianie, akompaniator światowej sławy La Forge

czwarta dzielnica Polski — spieszy z pomocą swym rodakom tak, jak może, niosąc ofiarę grosz na rzecz Ojczyzny, zniszczonej w ogniu walki i wydanej na łup nędzy i głodu. Wszystkie amerykańskie organizacje polskie, bez względu na różnice partyjne, rozwijają z gorącym sercem i energią akcję

położył olbrzymie zasługi w obliczu całego narodu polskiego, pracuje osobno dla zdobycia funduszy na rzecz ofiar w Polsce p. Marcelina Sembrich-Kochańska. Założyła ona „American Polish Relief Committee“, którego jest przewodniczącą. Znako- mita artystka urządza przedstawienia, koncerty i od-

zebranymi w Ameryce na Belgię, na którą Amerykanie dają chętniej, jako na wroga Niemiec.

Miedzy innymi urządziła p. Sembrich-Kochańska dnia 6. listopada w Nowym Jorku i Brooklynie „Polish Flag day“, do czego zmobilizowała do pomocy około tysiąc pań i panien, które sprzedawały